Rok I. 1 stycznia 1922 r. № 1.

JEŹDZIEC i HODOWCA







WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA WRAZ Z DODATKAMI W PRZEDDZIEŃ WYŚCIGÓW:
Rocznie 8000 mk, półrocznie 4000 mk, kwartalnie 2000 mk
Numer pojedyńczy tygodnika, lub dodatku 150 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Hotel Europejski, № 106.



Rotmistrz J. Młodecki, zwycięzca w 500-kilometrowym raidzie Warszawa-Dzików-Warszawa na Gitanie. (fot. Sarjusz Wolski)

OD REDAKCJI.

Rozpoczynając wydawnictwo niniejsze, czynimy to w przekonaniu, że sport polski i hodowla znalazły się już w tym stadjum tworzenia, które wymaga wszechstronnej wymiany myśli, oświetleń krytycznych, ustanowienia kierunku i celu pracy i pośrednictwo to musi spełnić organ specjalny, do którego stworzenia przystępujemy z całym wysiłkiem energji. Wprawdzie prasa polska, doskonale rozumiejąc rolę sportu końskiego, nie szczędziła nigdy miejsca wszystkim objawom jego życia, obowiązkiem jednak jest naszym ujęcia dziś ciężaru gościnnej prasie, przed którą leży cały niezmierzony obszar życia państwowego.

Wydawnictwo nasze jest nieśmiałem, skromnem i próbnem urzeczywistnieniem ambitnych marzeń, by przez podniesienie sportu końskiego do godności zjawiska życia, grającego w niem rolę niepoślednią, by przez rozproszenie zdawkowych, tu i owdzie trwających jeszcze opinji o roli — „zabawie" — sportu, zbliżyć się do zachodnich w tym kierunku przekonań, które postawiły sport w rzędzie najżywotniejszych momentów wychowawczych. Przekonania te najsłuszniejsze szerzą się w społeczeństwach zachodnich za pośrednictwem organów specjalnych, na świetnej wyżynie wydawniczej stojących. Spełniają one rolę swoją informacyjną, wychowawczą i propagatorską w sposób niezrównany, oparte o doświadczoną dojrzałość przekonania, że w życiu każdego narodu jest sport wszelkiego rodzaju momentem nietylko współtwórczym, nietylko praktyczną szkołą charakterów, nietylko cnotą wysokiej rangi, lecz, że jest on równocześnie jedną ze składowych, potężnych sił społecznych.

Nie tu miejsce na dowodzenie doniosłej roli sportu, na szczęście coraz szerzej utrwala się przekonanie o tej doniosłości i coraz głębiej przenika zrozumienie historycznej roli olimpijskiego pola i areny stadionu. Wieniec olimpijskiego zwycięscy jest jednym z najbardziej szczytnych i promienistych symbolów chwały ludzkiej. Długa praca oświatowa specjalnych pism wśród społeczeństw zachodnich dokonała swego; wydawnictwo nasze, marząc o takich świetnych wynikach, będzie się starało wedle sił i środków swoich ze szlachetnym uporem czynić to samo. Często zapał i energja będzie musiała zastępować środki, co nam bynajmniej jasności zamiarów naszych nie przesłoni. Jesteśmy wszyscy w okresie gorączkowej budowy i zakładania fundamentów. I my zakładamy fundamenty, na których może kiedyś wzniesie się gmach. Rzucamy pierwsze ziarno na umiłowanej całym sercem roli. Może kiedyś bogaty z niego wyrośnie plon.

Skromne zamysły nasze, by służyć wszelkimi sposobami w tej dziedzinie, której to pismo będzie poświęcone, mają wciąż przed oczyma przykład żywy, współczesny i świetny: oto rozproszona przez wojnę, niemal uśmiercona, w ziemię przez wojenną burzę wdeptana dotychczasowa praca na polu sportowo hodowlanem — przecież odżyła. Nie cudem — lecz wysiłkiem woli. Garstka ludzi rozumiejących, że to co czynią, czynią nie dla zabawy powszechnej, lecz na pożytek Ojczyźnie, przekonanych o wartości społecznej swojego dzieła, — odgrzebała to dzieło z ruin, — wywiodła na światło i opromieniła. Dzięki temu niezmordowanemu wysiłkowi Państwo Polskie ma zapewniony jeden dział narodowego gospodarstwa, stojący na wyżynie europejskiej: dział hodowli koni.

Życiu, tego najszlachetniejszego stworzenia, tego najwierniejszego towarzysza wojennej doli i niedoli polskiej, dziełom jego i tryumfom poświęcimy pismo nasze; żołnierski towarzysz z pod Sammossiery, Krechowiec, uczestnik bohaterskich dni sierpniowych godzien jest nietylko nielicznych uwielbień i rymu. Należy mu się kronika żmudna i pilna, jakby cierpliwy rejestr gospodarski, który będzie zbiorowym dokumentem doświadczeń, aby mógł z nich korzystać każdy, kto rozumie rolę konia w gospodarstwie narodowem. Hodowla polskiego konia — jest jednem z narodowych przykazań. Świetność jego dziejów i co ważniejsze, świetność jego przyszłości, — będzie troską główną wszystkich słów, które na tych ukażą się stronnicach

REDAKCJA.

SŁOW KILKA...

Witając w dniu dzisiejszym z uczuciem szczerego i żywego zadowolenia ukazanie się pierwszego w stolicy odrodzonej Polski stałego i poważnego wydawnictwa poświęconego sprawom hodowli i sportu końskiego, zaznaczyć należy, że fakt powstania takiego wydawnictwa jest nader dodatnim zjawiskiem w naszym szarym i jednostajnym życiu hodowlano-wyścigowym. Miejmy nadzieję, że w dziejach naszej hodowli i sportu tygodnik ten będzie niejako jednym z pierwszych etapów na długiej i uciążliwej drodze ku rozwojowi i rozkwitowi ojczystej hodowli, zwiastunem zainteresowania się szlachetnym sportem szerszych kół naszego społeczeństwa i wreszcie tym czynnikiem, który potrafi powołać i pobudzić do czynu i pracy w tej dziedzinie uśpioną energję i drzemiące kapitały.

Ciężki, a niekiedy i bolesny okres narodzin i budowy Państwa wymaga od całego narodu ofiar, pracy i jaknajintensywniejszego współdziałania we wszelkich przejawach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego; wszystkich więc nas przez długie jeszcze lata czeka ogrom pracy, o ile zechcemy zrozumieć konieczność takiego zbiorowego wysiłku, który zapewnić nam winien nietylko egzystencję, ale zaszczytne i równorzędne miejsce w wielkiej rodzinie narodów. Otóż w dziedzinie hodowli i sportu końskiego taki wysiłek społeczeństwa tembardziej jest koniecznym, że rząd nasz w swej twórczej i organizacyjnej pracy w tych pierwszych latach budowy gmachu państwowego nie jest w stanie udzielić hodowli krajowej takiego rzeczowego, materjalnego poparcia, na jakie hodowla i próby wyścigowe z punktu widzenia państwowego zasługują. Nie mam zamiaru w tym miejscu poruszać i zwalczać zarzutów czynionych hodowli i sportowi końskiemu przez szereg mniej lub więcej kulturalnych jednostek, uważających sport wyścigowy za kosztowną i bezcelową zabawkę i fantazję zamożnych próżniaków, gdyż zarzuty te nie wytrzymują rzeczowej krytyki i bezpodstawność takowych jest dzisiaj dostatecznie wykazana chociażby przez zajęte przez rządy wszystkich wielkich państw stanowisko względem tak hodowli, jak i sportu wyścigowego. Racjonalna hodowla konia pełnej krwi, wynikiem której są wyścigi konne, ma w obecnych czasach wielkie i uznane przez ogromną większość ogólno państwowe znaczenie, szczególnie dla państw, które muszą produkować konie wojskowe, użytkowe, robocze i włościańskie; każda zaś produkcja wtedy tylko jest dobrą i celową, kiedy się stopniowo doskonalić może. Stopniowe zaś uszlachetnianie materjału końskiego daje się urzeczywistniać tylko drogą racjonalnego chowu i selekcji materjału stadnego, która to selekcja możliwa jest tylko na zasadzie wykazanych w wyścigach zalet konia.

Studjując historję prób wyścigowych we wszystkich cywilizowanych krajach, konstatujemy nietylko przychylny stosunek, ale nawet bardzo ścisłą opiekę poszczególnych rządów nad hodowlą i próbami wyścigowymi. Jedynym może krajem, w którym rząd najmniej udzielał materjalnego poparcia tym próbom jest ojczyzna konia pełnej krwi—Anglja; ale taka passywność tłumaczy się tem, że hodowla i wyścigi były i są od wieków nadzwyczaj popularne w Anglji i, że zainteresowanie się wszystkich warstw społeczeństwa i żywy jego udział były zawsze najlepszą rękojmią prawidłowego rozwoju takowych. We Francji, gdzie próby wyścigowe są też bardzo popularnymi i gdzie inicjatywa prywatna również była bardzo intensywną i dawała nader dodatnie rezultaty, rząd jednakowo też otaczał hodowlę i próby troskliwą opieką i w bardzo znacznym stopniu przyczynił się do dzisiejszego ich rozkwitu. Najwidoczniejszymi są jednak wyniki długoletnich wysiłków i wielkiej pracy rządu niemieckiego, który, rozumiejąc i oceniając dobrze korzyści z ulepszenia i uszlachetnienia rasy swych koni i podniesienia krajowej hodowli, nie szczędził moralnego i materjalnego poparcia. W Niemczech, gdzie warunki gleby i klimatu nie były sprzyjające dla hodowli i gdzie sport wyścigowy przez 2 — 3 dziesiątki lat nie był popularnym,—postępy wykazane przez hodowlę i wielka popularność, którą się dzisiaj cieszy sport wyścigowy, są imponujące. Znacznie mniej pod tym względem uczynił rząd rosyjski — jednakowo powołał do życia ogromny aparat państwowy, poświęcony sprawom hodowli i stworzył szereg stadnin państwowych, szereg punktów hodowlanych, importował z zagranicy wyborowy materjał hodowlany, utrzymywał własne stajnie wyścigowe i t. d. Ze względu na ogromny liczebnie najróżnorodniejszy materjał koński budżet Rosyjskiego Głównego Zarządu Stadnin Państwowych był niewystarczającym i wydatek państwa rocznie na głowę końską był śmiesznie małym, kilka a nawet kilkanaście razy mniejszym, niż wydatki na tenże cel innych cywilizowanych państw. U nas, w Polsce, jak już wyżej zaznaczyłem, nie możemy, szczególnie wobec naszej ciężkiej sytuacji ekonomicznej i walutowej, wymagać od rządu wydajnej materjalnej pomocy; możemy tylko żądać uznania kwestji hodowli i prób wyścigowych za rzecz państwowej wagi i dążyć musimy do zasadniczego współdziałania rządu z szeroką inicjatywą prywatną, która i u nas powstać musi i która wziąść winna na swe barki cały ciężar pracy w tej dziedzinie.

Bilans ostatnich trzech lat, czyli właściwie trzech pierwszych lat sportu wyścigowego i hodowli pełnej krwi w odrodzonej naszej Ojczyźnie nie jest niestety wystarczającym. Winę tego ponoszą oczywiście nie te jednostki, które na tym polu u nas pracują, gdyż cała ich energja, praca, wysiłki i znajomość rzeczy nie mogą wystarczyć wtedy, kiedy większość społeczeństwa pozostaje bierną. Otóż tej bierności społeczeństwa należy wytoczyć walkę, należy ludzi przekonywać, nawracać, porywać i zachęcać do prób, i tu, na tym polu, tej garstce prawdziwych sportsmanów i fanatyków sportu przyjść winno z wielką pomocą to nowonarodzone pismo sportowe, które jako wierny sojusznik i rzecznik miłośników konia dotrzeć musi wszędzie do najodleglejszych kresów i kątów Rzeczypospolitej, wszędzie krzewić musi miłość dla konia

i sportu, budzić, agitować i nawoływać wszystkich powinno do pracy owocnej, do wielkiego zbiorowego wysiłku w tym kierunku.

Dziwną jest rzeczą zaiste, iż w Polsce, która od wieków słynęła z kultu dla konia, tak stosunkowo mało interesowano się hodowlą konia czystej krwi i sportem wyścigowym. Większe zainteresowanie widocznem było tylko w b. zaborze rosyjskim—stada i stajnie hr. A. Potockiego, hr. L. Krasińskiego, L. Grabowskiego, bar. L. Kronenberga, ks. Lubomirskich, hr. M. Zamoyskiego, Niemcewicza, br. Reszke, Blocha odegrały dużą rolę w historji turfu — rosyjskiego. Na początku jednak bieżącego stulecia zlikwidowano stopniowo większość tych stadnin i stajen, a i te z nich nawet, które pozostały za wyjątkiem może stada ks. Lubomirskich, nie będąc kierowane przez prawdziwych miłośników koni, podupadły i odgrywały w ostatnich przedwojennych latach już tylko drugorzędną rolę, jak np. stado p. K. Grabowskiej, J. i E. Reszke, stado Krasne i t. d. W b. zaborze austrjackim polska hodowla pełnej krwi odegrała minimalną rolę, w b. zaś zaborze niemieckim — nie odegrała żadnej roli.

Pewne przyczyny takiego braku zainteresowania się skonstatować jednak możemy, porównywując hodowlę i sport u nas i zagranicą. Niegdyś, przed laty, gdy hodowla i wyścigi uważane były rzeczywiście za zabawkę i fantazję — dominującą rolę w nich odgrywali przedstawiciele wielkich rodów i najzamożniejsze sfery ziemiańskie; tak było w Anglji, we Francji, w Niemczech w Austrji, na Węgrzech, tak też było i u nas. Lecz gdy ze stopniową demokratyzacją świata weszły do sportu zagranicą nowe elementy — przedstawiciele przemysłu i finansów — u nas, wobec ciągłych nieuzasadnionych uprzedzeń i krytycznego zapatrywania się społeczeństwa na próby wyścigowe, przemysł i finansjera powstrzymywały się od przyjęcia czynnego udziału w takowym — wyjątki zaś były bardzo nieliczne (Kronenberg, Bloch), a ziemiaństwo par excellence zajmowało się głównie chowem konia użytkowego. I wtedy gdy zagranicą poświęcili się hodowli i wyścigom tacy angielscy i francuscy Rotszyldzi, Joel'owie, Blanc, Wanderbildt, Ephrussi, Oppenheim, Weinberg, Schmieder, Dreher, Springer, Mauthner, wreszcie w Rosji Łazarew, Mantaszewowie, Nazarowowie — to jest cała plejada przedstawicieli wielkiego przemysłu i wielkiego kapitału, którzy odgrywali i odgrywają do dzisiejszego dnia ogromną rolę w historji sportu końskiego poszczególnych krajów — u nas w Polsce przedstawiciele wielkich rodów wycofali się ze sportu; nieliczni zaś z nich, którzy pozostali ograniczają swój czynny udział do uczestnictwa w prezydjach i zarządach towarzystw wyścigowych, w których w myśl tradycji mogą jeszcze poniekąd decydować o zasadniczych kwestjach sportowych — a pozatem z ubolewaniem konstatują upadek i zanik hodowli i wyścigów. Pozostała zaś na placu tylko czynna garstka prawdziwych sportsmanów, a też trochę przygodnych amatorów, którzy jednak nie są w stanie utrzymać prób wyścigowych na dawnym wysokim poziomie.

Z powyższego widzimy, że nasza ojczysta hodowla i wyścigi są znowu w pieluszkach, że przeżywają one krytyczną, prawdziwie przełomową chwilę i że potrzeba będzie wielu wysiłków i ogromu żmudnej, uciążliwej i wytrwałej pracy, by je do europejskiego poziomu doprowadzić.

Uwierzmy jednak wszyscy w celowość tych wysiłków i pracy, uwierzmy, że hodowla i sport muszą się u nas odrodzić i przyczyńmy się wszyscy w miarę sił i możności, by i u nas do sportu weszli nowi ludzie i wspólnie z pozostałą garstką weteranów utworzyli kadry przyszłych hodowców i sportmanów. Znamy wszyscy tę siłę przyciągającą sportu końskiego, ten specjalny zapał, który sport wywiera, — a gdy ten zapał wzbudzi w tych nowych sportsmanach prawdziwą miłość do konia i ambicję sportową — wtedy będziemy pewni, że i sport i ojczysta hodowla konia pełnej krwi znów u nas zakwitną.

K. Zdziechowski.

KONIE 1921 ROKU.

Po skończonym sezonie mimowoli nasuwa się potrzeba rzucenia okiem wstecz. Dlatego też na tem miejscu chcę dać charakterystykę i ocenę, podług wyścigów, koni, które biegały na naszym torze w sezonie 1921 roku, żeby tem pomódz czytelnikom w klasyfikacji naszego materjału turfowego hodowlanego.

Ponieważ konie starszej generacji są już bardzo znane i dużo się o nich przez 2 lata mówiło, zajmę się tylko najlepszymi z nich i to pobieżnie, obszerniej zaś trzyletniemi a szczególniej dwuletniemi, które ocenić według krótkiej karjery jest daleko trudniej, a przytem często trzeba wędrować w krainę domysłów, bo okazana dwuletnia forma, następnie w wieku starszym z powodu wielu przyczyn uchwytnych i nieuchwytnych — częstokroć się zmienia, przyczem u ogierów przeważnie na korzyść, u klaczy zaś odwrotnie. Z przyczyn głównych (uchwytnych dla nas) zaznaczymy 1° że klacze prędzej się rozwijają i są w wieku dwuletnim prawie już sformowane, czego nie można powiedzieć o ogierach, 2° że są najczęściej szybsze od ogierów i na krótkich dystansach łatwiej dlatego stają na nogi i 3° że klacze, jako bardziej nerwowe, dużo więcej odczuwają wczesny trening i szarpnięte w wieku dwuletnim, rzadko bardzo wracają potem do wykazanej formy; przeważnie zaś schodzą z toru, nie osiągnąwszy swej właściwej miary, chyba dopiero po kilku latach w stadzie, o ile są wcześnie wycofane z treningu.

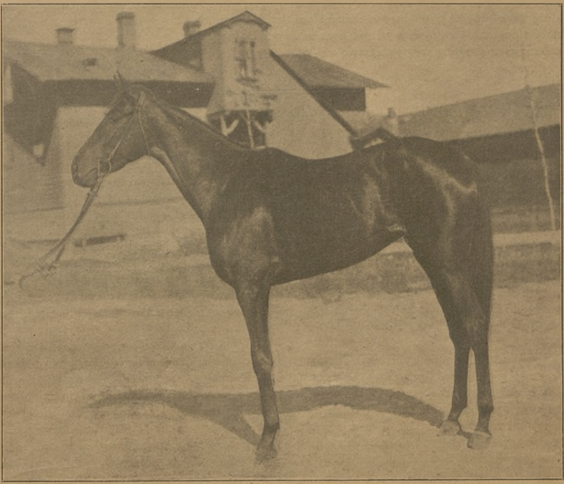
Przystępując do oceny koni czteroletnich i starszych, bezwzględnie na pierwszem miejscu musimy postawić klacz czteroletnią **Menzalę**, własność p. Michała Róga.

Menzala klacz gniada, ur. w 1917 r. w stadzie bar. M. de Rothschild'a we Francji od Sardanapale'a i Diavolezza'y, duża, w lekkim typie bardzo sucha, o ładnych

wyścigowych linjach, trochę nerwowa szczególniej na starcie.

W ojczyźnie swojej biegała w dwuletnim wieku 7 razy — nie wygrała ani razu. Najlepszy jej wyścig był w „Prix de Lamarque", w którym pobiła 7 niezłych koni. W 3 l. wieku biegała parę razy stając u celownika na pierwszem miejscu raz jeden w bardzo małym wyścigu. Fakt ten, że tak poważna stajnia, jak ta, w której była, zapisywała Menzalę w wieku 2-ch i 3-ch lat do poważnych prób wskazuje, że liczono na nią bardzo; ponieważ w wyścigach nie sprawdziła okazywanej na robocie klasy, została na wiosnę sprzedana naszemu sportsmenowi p. M. Rogowi.

Po przyjściu do Warszawy, Menzala w wiosennym sezonie 1920 r. ukazuje się na starcie kilkakrotnie, wygrywając małe wyścigi, a w dużym jak np. Jubileuszowa nagroda nie odgrywa roli. Duży handicap, prawie pod równą wagą przegrywa w walce nawet do Dardy. Jesienią przychodzi w dużych wyścigach do celownika przeważnie na 2-em miejscu — i nakoniec wygrywa Wielką Warszawską nagrodę, bijąc w walce o długość Perę (p. St. Wolanowskiego), od której nota bene dostawała 5 kg. wagi.



Menzala (Sardanapale i Diavolezza) 5 l., kl. M. Roga, ur. we Francji w stadzie M. bar. Rotszylda (fot. wł. „Jeźdzca i Hodowcy").

W roku 1921 ukazuje się u startu w handicapie otwarcia, w którym pod wagą 64 klg przegrywa w walce o $1/2$ łba do Aragwy (58 kg.). 15 maja w nagrodzie im. S. hr. Zamojskiego bije bardzo łatwo o 3 dł. zeszłoroczną derbistkę Tilly, za którą były jeszcze Aragwa, Lublin, Melk i Kelet. Ten jej wyścig zrobił jaknajlepsze wrażenie i było widoczne, że Menzala w czteroletnim wieku zmieniła się bardzo na korzyść pod względem klasy, formy i nawet charakteru, co można tłomaczyć tem, że prawdopodobnie już we Francji 1920 roku wiosną, była może za bardzo intensywnie robiona i dlatego nie mogła nawet po przyjściu do nas, znaleźć swojej właściwej formy. A może nasz trening, który jest dużo łagodniejszy od francuskiego, był więcej odpowiedni dla niej.

Najpoważniejszą próbę dla starszych koni nagr. im. Naczelnika Państwa na dyst. 3200 metr wygrywa Menzala zupełnie łatwo znów od Tilly II, bijąc jeszcze Namoroba, Lublina i Aragwę.

W nagrodzie Jubileuszowej, niosąc 4 do 7 kg. wagi więcej od całego pola, Menzala (64 kg.) zajmuje (trochę spóźnionym finiszem) drugie miejsce w walce o $1/2$ długości za Tilly II (60 kg.), bijąc Aragwę (58 kg.), za którą były jeszcze dość daleko prowadzący wyścig Melk, Brise Guigne, Baccarat, Dragoner i Lublin. Wyścig rozegrano w rekordowym czasie 2'35" dyst. 2400 mtr.

W jesiennym sezonie Menzala wychodzi do startu w nagrodzie Sac a-Papier na dyst. 3200 mtr, który to wyścig był dla niej spacerem. W pobitem polu: Brise Guigne, Lublin i Marichette.

W Wielkiej Warszawskiej nagrodzie na dystans 2800 metr. Menzala (64 kg.) biega już trochę blado, bo chociaż daje całemu polu oprócz Tilly od 4 do 7 kg. a nawet w porównaniu do innych wyścigów 10 kg., gdyż ogiery nie niosą w tej nagrodzie 3 kg. za swoje zagraniczne pochodzenie, jednak ani chwili nie jest groźną

dla zwycięskiej Desmiry (—7 kg.) i przychodzi trzecia o 1/2 dług. za Melkiem (—10 kg.). Menzala, która ujawniła przeważnie steyerskie zdolności — ukazuje się naraz w nagrodzie im. J. Fanshave, na dyst. 1300 mtr. W tej próbie mieszanej dla koni 2 let. i starszych, Menzala odrazu ze startu nie może stanąć na nogi i pół dystansu idzie na ostatniem miejscu silnie wysyłana, chociaż początkowe tempo było nie ostre, i kończy wyścig bezbarwnie na trzeciem miejscu o 2 dł. za Tilly II, którą łatwo o $1^1/_2$ dł. pobił 2 letni Zbaraż. Czas wyścigu $1'20^1/_2''$ ($18—32—30^1/_2$).

Ostatni swój wyścig w sezonie 1921 r. Menzala robi w nagr. Brzezia (handicap) na dyst. 2400 mtr., gdzie pod względnie dużą wagą (64 kg.), po bardzo rozmiękłym torze (po którym doskonale galopuje) od pół dystansu góruje nad całem polem i wyścig wygrywa łatwo o $^1/_2$ dł. od Groma(60 kg.), Namoroba (55 kgl.), Aragwy (56 kg.), Eloe (55 kg.), Witezia (53 kg.), Tilly II (63 kg.) i Molly Malone (53 kg.).

Menzalę trenował trener Paszkiewicz, jeździł na niej żokiej Pasternak.

W rodowodzie Menzali bliskich inbreed'ów nie widzimy, dopiero w dalszych pokoleniach na Hamptona i jeszcze dalej na Strathconan'a. Pochodzenie bardzo dobre. Ojciec jej Sardanapale (Prestige i Gemma po Florizel II) był szermierzem wysokiej pierwszej klasy we Francji. Matka Diavollezza (Le Sagittaire i St-Astra po Ladas) biegała dobrze w klasycznych próbach i wygrała jako 3 letnia tak poważną gonitwę jak „Poule d'Essai des Pouliches".

(d. c. n.).

T. Jaworski.

Raid 500 kilometrowy.

Klub Jazdy zorganizował wyścig dystansowy około 500 klm. Warszawa — Lublin — Tarnobrzeg — Dzików Radom — Warszawa.

Szczegółowe warunki tego wyścigu były następujące:

Dla 5 l. i st. koni wszelkiego pochodzenia. Jeźdźcy panowie. Waga własna.

Start kolejny co 3 minuty 17 października o g. 8 rano.

Punkta kontroli: Sławinek pod Lublinem, na szosie Warszawskiej, Tarnobrzeg, Dzików, brama pałacowa, Radom, hotel Rzymski.

Koń, który czwartego dnia po wyruszeniu ze startu, t. j. 20 października nie stanie do g. 6 rano w Dzikowie, traci prawo dalszego uczestnictwa.

Czwartego dnia po wyruszeniu, t. j. 20 października uczestnicy startują powtórnie w Dzikowie w miejscu i porządku wskazanym przez sędziów o g. 8 rano. Koń, który nie stawi się w Dzikowie do startu traci prawo do nagrody.

W Radomiu obowiązuje 8 godzinny postój

O zwycięstwie decyduje czas przebycia przestrzeni Warszawa, Lublin, Tarnobrzeg, Dzików, Radom, Warszawa.

Czas postoju w Dzikowie, jakoteż 8 godzinny postój w Radomiu będą odliczone od czasu trwania przebiegu.

Nagrodę otrzymuje koń, który, osiągnąwszą najlepszy czas w wyścigu dystansowym, przejdzie w 22 do 36 godzin, po minięciu celownika, w ciągu godziny przestrzeń 15 kilometrów bez przeszkód w oznaczonym i wskazanym przez sędziów terenie i terminie.

Koń, który przyjdzie do celownika w 36 godzin po koniu, który przybył pierwszy, traci prawo do nagrody.

Zwycięzcy, oraz uczestnicy przebiegu, którzy przybędą nie później 36 godzin po zwycięzcy do celownika i ukończą próbę 15 kilom. w 1 godzinę, otrzymują pamiątkowe żetony.

W czasie przebiegu może dosiadać konia, lub prowadzić go na piechotę w ręku, tylko jeździec który na nim startował. Leaderowanie konia dozwala się tylko przez uczestników przebiegu. Środki pobudzające dozwolone za wyjątkiem aptecznych. Pielęgnowanie konia w drodze przez osoby postronne dozwolone.

Bez 15 koni u startu wyścig nie odbędzie się.

Na starcie z zapisanych 42 koni stanęło 25,—wszystkie dosiadane były przez oficerów.

Do Warszawy przybyło, zadość uczyniwszy warunkom raidu, 15 uczestników w wyszczególnionym poniżej porządku.

Cztery pierwsze konie przebiegły następnie w dniu 21 października w przepisanym czasie 15 kilometrów, a pozostałe 11 w dniu 22 października.

Stan jeźdźców i koni był bardzo dobry.

Sprawozdanie z przygotowania i raidu

WARSZAWA — DZIKÓW — WARSZAWA.

Przystępując do opisu raidu Warszawa—Dzików—Warszawa na przestrzeni 500 km., który się odbył 17 - X 21 - X - 1921 r. muszę przedewszystkiem opisać konia, którego dosiadałem i robotę nad przygotowaniem go do tak poważnej próby.

Gitana — jest to klacz kara, podpalana, 6-letnia miary 162 cm. pochodzenia niewiadomego. Przyszła do pułku z remontu łódzkiego wraz z takim samym co do typu wałachem. W pułku pełniła służbę pod szwoleżerem. Na moją prośbę w styczniu 1921 r. została mi przydzieloną, jako służbowy koń. Po wyleczeniu jej ze świerzbu, na który chorowała, zabrałem się do pracy nad nią. Gitana w czasie roboty wykazała duże zdolności do brania przeszkód, zacząłem przeto przygotowywać ją do konkursu, w którym brała udział z końcem kwietnia, i otrzymała 3-cią nagrodę. Co do jej charakteru, to muszę nadmienić

że była zupełnie zepsutą i znarowioną. Powoli dopiero zaczęła nabierać przekonania i zaufania.

Serce odebrać można koniowi bardzo łatwo, ale, aby wrócić mu je z powrotem, na to trzeba dużo nerwów i racjonalnej, ustawicznej roboty.

Następnie zacząłem przygotowywać Gitanę do biegu dystansowego Bielsko Jadłownik, na przestrzeni 124 km., którego sam byłem inicjatorem i organizatorem. Klacz w czasie roboty trawiła paszę zupełnie dobrze i po każdej większej próbie chętnie brała się do obroku, co było dla mnie najlepszym wskaźnikiem, że klacz ma zdrowy organizm i że robota nie wpływa ujemnie na stan jej zdrowia.

W biegu tym Bielsko-Jadłownik, który się odbył dnia 7 sierpnia 1921 r., Gitana w polu, w którym szło 12 koni, przodowała na całym dystansie. O zwycięstwie rozstrzygał dopiero bieg płaski nazajutrz na torze oranym, w którym zajęła trzecie miejsce, otrzymując prócz nagrody list pochwalny za najlepszą kondycję.

Mając już pewną poważną miarę i jakoby skalę siły żywotnej, sprawności muskułów i energji, wypracowanej w klaczy, a reasumując to wszystko, zacząłem pracować dalej z myślą o wzięciu udziału w biegu 500 km.

Ponieważ jestem tego zdania, że, przygotowywując konia do tak poważnej próby, nie można przeoczyć niczego w robocie, przeto zaprowadziłem dziennik, w którym codzień notowałem, po jednej stronie robotę, po drugiej racje paszy, w uwadze proces trawienia i zachowania się w czasie roboty i po robocie.



Członkowie Zarządu Towarzystwa Zachęty Hodowli Koni w Polsce: 1) Stanisław ks. Lubomirski, 2) Hieronim ks. Lubomirski, 3) Karol hr. Skarbek 4) Andrzej hr. Morstin, 5) Prezes Towarzystwa Fryderyk Jurjewicz, 6) pułk. Konstanty Plisowski 7) Aleks. margr. Wielopolski *(fot. włas. Jeźdz. i Hod.)*.

Dziennik ten oddał mi nieocenione wprost usługi, a wyglądał następująco:

Dzień tygodnia	ROBOTA	STAN NÓG	RACJA PASZY	Trawienie i zachowywanie się konia

Zwłaszcza musi się zwrócić baczną uwagę na nogi, ścięgna, kopyta i kucie; to są rzeczy pierwszej wagi, których nie wolno nawet na jeden dzień przeoczyć; trzeba jednak przynajmniej trochę znać się na weterynarji, a zwłaszcza na chorobach nóg (ścięgien i kopyt), oraz narządów trawienia. Bez tych wiadomości podstawowych nie można myśleć o robocie nad koniem w szerszym zarysie, gdyż najlepsze konie urwać się muszą, gdy nie zna się miary wytrzymałości nóg końskich, czego najlepszym niezbitym dowodem raid Warszawa — Dzi-

ków — Warszawa Jest przysłowie: „daj koniowi owsa, patrz na nogi i ganiaj jak psa". Dlatego też przygotowując Gitanę, dawałem jej ciężkie próby. Robotę prowadziłem następująco:

Dużo stępa wzrastającego powoli od jednej do cztérech godzin dziennie.

Kłusa . . . 20 minut do 2 godzin dziennie.

Galopa (canter) 5 minut do 40 minut co trzeci dzień.

Prócz tego dwa razy w tygodniu spacer na przestrzeni 80 km. do 100 km. maximum. Zaznaczam, że te spacery praktykowałem dopiero w trzecim miesiącu roboty, gdyż wcześniej można konia przeciągnąć i ochwacić, zarazem ujemnie wpłynąć na narzędy trawienia. Na spacerach tych dawałem dużo galopa i kłusa, a stępowałem, schodząc z siodła i idąc lub biegnąc przy koniu. Teren, w którym odbywałem robotę, był dosyć twardy i górzysty: okolice Bielska — Żywca — Cieszyna — Oświęcima, Krakowa. Zdawałem sobie z tego sprawę, że jeżeli Gitana nie zakuleje, nie podbije się i nie zbrokuje na tak twardym gruncie podczas treningu, to z pewnością muszą jej nogi wytrzymać podczas wyścigu na gruncie miękkim, jaki jest na wszystkich drogach Kongresówki. Ażeby także nie były dla niej zawodem i niespodzianką piaski jakie się spotyka na dużych przestrzeniach w Kongresówce, a nie mając ich pod Bielskiem, dałem jej kilka dużych spacerów po oraninach w dosyć dużym tempie. I tę próbę Gitana zniosła i na tych dopiero ciężkich oraninach otwarła sobie należycie oddech i wypociła się zupełnie. — To było zakończeniem roboty. Od pierwszego października powróciłem już tylko na kłus i stępo, wreszcie stępo.

* * *

Dnia 8 października biegała Gitana w Nowej Wsi u pana Daszewskiego. Był to bieg myśliwski Pani Strawińskiej, w którym szło 16 koni. W biegu tym Gitana jechana przezemnie zdobyła 2-gie miejsce (dystans 4000 metrów). Bieg ten dociągnął Gitanę w zupełności, a pozostawił jej jeszcze tyle zasobu w ciele, że będzie go mogła w zupełności zrzucić podczas raidu. Przed raidem pokazałem klaczy kilkanaście kilometrów finishu, aby wrazie walki u celu, klacz sama wiedziała, że wyścig się kończy.

— Z tem wszystkiem, co tutaj opisałem, stanąłem dnia 17 października w Wawrze.

Tutaj opiszę osiodłanie, własny ekwipunek na drogę: angielskie siodło, dosyć duże z podkładem i uzdą o szerokim wędzidle. Ja posiadałem zegarek, mapę całej drogi (w skali 1:100.000), notes z pewnymi wskazówkami dla pamięci ujechanych kilometrów, rewolwer — kilka pudełek pastylek, w celu odświeżenia ust i kij w ręce. Razem z tem wszystkiem ważyłem 67 klgr. Plan miałem zrobiony dokładnie i postanowiłem trzymać go się o tyle, o ile klacz sama zastosuje się do niego. — Numer startu otrzymałem 5 i wyruszyłem o godz. 8.20 ze startu wprost boczną drogą wzdłuż toru kolejowego. Gdy klacz już trochę wciągnęła się w drogę, wyjechałem na szosę lubelską koło Ostrowca i zacząłem przyglądać się sposobom jazdy, obserwując zachowanie się koni i jeźdźców. Jechałem bardzo wolnym tempem do Mołczanki, gdzie czekał na mnie żołnierz umyślnie wysłany. Mołczanka jest to wioska pod Dęblinem na 105 kilometrze od Warszawy i tam stanąłem o godz. 18-ej. Tutaj dałem wypocząć koniowi trzy godziny, karmiąc. Gitana przyszła zupełnie sucha nawet pod siodłem, i po godzinie z ochotą zabrała się do obroku (trzy kilo owsa gniecionego z cukrem). Nogi były w porządku. O jedenastej ruszyłem w dalszą drogę bardzo wolno, i koń miał czas strawić spokojnie obrok. Prowadziłem z Mołczanki 10 kilom. w rękach.

O godz. 3.33, to jest 18 października rano stanąłem w Lublinie na punkcie kontrolnym, przejechawszy 56 km. z ostatniego postoju w Mołczance i odpoczywałem trzy godziny. Przy mierzeniu ciepłoty okazało się, że Gitana miała 37,6. O godz. 6.30 wyruszyłem w dalszą drogę ostrym tempem. Większość jeźdźców już była daleko na przodzie i to najlepsze konie. Z rozmowy wnioskowałem, że wszyscy jadą na Kraśnik; ja miałem drogę wytyczną na Urzędów i tam stanąłem o godz. 9.30; po 45-cio minutowym popasie ruszyłem dalej. Koło Gościeradowa pobłądziłem w lasach i, nakładając trzy kilometry, wyjechałem na most na Sanie, w Czekaju. Tutaj wytchnąłem znowu 45 minut i dalszym tempem dojechałem do Dzikowa na godzinę 16.30, 18 października. Zastałem tam tylko por. Trenkwalda na Haliczu, pełnej krwi, który przybył przed 7 godzinami. Gitana była w doskonałej formie i wzięła się do obroku chętnie. Nogi trochę grzały, ale zaprzeciwdziałałem temu natychmiast. Dnia 20 października o godz. 8.09 wystartowałem z Dzikowa i ruszyłem ostrym chodem na Sobótkę, Ożarów do Sienna, gdzie stałem godzinę i dalej ruszyłem na Radom. Dwa konie pełnej krwi, które poszły tą samą drogą, nie wytrzymały tempa tak ostrego; brakło im roboty. Jeden się wywrócił zupełnie zmęczony pod Sienną, drugi stanął pod Skarvszewem. Nie niepokojona już przez nikogo stanęła Gitana pierwsza w Radomiu o godz. 18-ej, 20 października. I tym razem była zupełnie suchą i świeżą. Ciepłota normalna, stan zdrowia zupełnie dobry. 50 minut później przybył dopiero następny koń do Radomia: klacz Eviva pod majorem Ruppem. Wymasowawszy dokładnie całego konia wytarłszy fluidem, ruszyłem już bardzo wolno, o godz. 2-ej dnia 21 października szosą na Warszawę. Górowałem już bezwzględnie czasem nad całem polem. Halicz bowiem pod por. Trenkwaldem już zakulał. Do Warszawy Gitana przyszła, jak chciała, nie niepokojona przez nikogo. Od Raszyna ruszyłem na przełaj. Klacz weszła na znaną jej już drogę i zaczęła ciągnąć. Cantrem, skacząc rowy, napotykane w polu, a których nie można było objechać, przyszła do słupa na tor mokotowski o godz. 10.42, 21 października.

Raid cały odbyła Gitana w 50 godzin 49 minut, odliczając czas postoju w Dzikowie i Radomiu.

Na drugi dzień przeszła 15 km. po torze oranym w 40 minut, 30 sekund trzymana. Kondycję po biegu zachowała doskonałą.

Józef Młodecki rtm.

Bielsko dn. 30 - X - 1921 r.

Sprawozdanie z raidu.

KOŃ	JEŹDZIEC	Warszawa start	DZIKÓW przyjazd	DZIKÓW odjazd	RADOM przyjazd	RADOM odjazd	Warszawa przybycie	Czas w drodze	U celownika
kl. Gitana	rotm. Młodecki	8.21	16.30	8.05	18.00	2.00	10.49	50.49	I
kl. Eviva	maj. Rupp	8.55	16.36	8.42	18.50	2.50	15.35	54.34	II
wał. Cug	pułk. Ziembiński	9.01	23.36	8.48	20.11	4.11	16.18	62.05	III
wał. Epikur	por. Pieczyński	8.19	22.42	8.06	20.11	4.11	16.18	62.05	IV
wał. Oswit	por. Łukaszewicz	8.27	20.11	8.18	20.13	4.13	21.48	65.14	V
og. Vichy	maj. Klukowski	8.13	1.05	8.00	22.10	6.10	18.08	67.00	VI
wał. Bojek	maj. Piasecki	8.16	22.12	8.03	21.25	5.25	23.55	69.48	VII
wał. Qui Vive	por. Sawicki	8.57	18.02	8.45	7.00	15.00	6.05	70.25	VIII
wał. Figiel	maj. Lewandowski	8.33	22.12	8.24	23.18	7.18	3.50	73.05	IX
wał. Atrament	rotm. Wróblewski	8.25	23.36	8.12	23.04	7.04	3.50	74.49	X
wał. Cudak	por. Pohoski	8.45	22.12	8.36	7.50	15.30	6.25	75.36	XI
wał. Dumny	rotm. Mikulin	8.43	3.14	8.33	7.50	15.30	6.25	81.43	XII
og. Sapermint	jen. Bałachowicz	8.31	14.16	8.15	20.12	4.12	21.48	83.18	XIII
wał. Fałat	rotm. Rakowski	8.37	9.54	8.30	23.20	7.20	3.50	84.37	XIV
wał. Filar	maj. Dąbrowski	8.29	14.45	8.21	23.18	7.18	3.50	89.45	XV

HIPPIKA.

Dotychczas nawet w szerokich kołach sportowych panują mylne pojęcia co do skoków konia, jego zdolności i co do konkursów hippicznych wogóle.

O skoczku, koniu konkursowym postaram się powiedzieć poniżej kilka słów co zaś się tyczy sportu hippicznego, to mogę zaznaczyć, że wielki już czas przestać go traktować, jako jedynie ładną zabawę. Musimy się nareszcie przekonać, że konkursy hippiczne są próbą konia, próbą, jak i wyścig, ściśle związaną z hodowlą koni, idącą w parze z nią. Dobry skoczek to nie jest „akrobata": tylko drogą połączenia ras i doborem ogierów i klaczy można wyrobić typ i „klasę" hippiczną. Za czasów przedwojennych mieliśmy przecież stada, które właśnie hodowały przeważnie ten typ „hunterów" i konie te z rozwojem sportu hippicznego były bardzo cenione. Powiem więcej: stwarzał się swój polski typ lekkiego huntra, który w ostatnich latach przed wojną górował w Europie i nawet w Angli: to konie stada Korybut-Daszkiewicza (krew Lowelasa). Nie myślę zapędzać się tak daleko, żeby twierdzić, iż kiedyś ten sport dojdzie do takiej wysokości, że konkursy hippiczne rozgrywać będą tylko klacze i ogiery, i że tor hippiczny będzie miał kiedyś swoje „Derby", lecz nie wątpię, iż kultura dojdzie do tego stopnia, że będzie „klasa" skoczków i próby ich będą stosowane systematycznie i racjonalnie.

Jeszcze do niedawna nikt nie myślał i nie mówił o systemach treningu, o sposobach naskakiwania koni i doprowadzenia ich do maximum sił i zdolności, a teraz to się może wydawać już dziwnem, niestety jeszcze nie dla wszystkich, a to z powodu braku łączności w sporcie.

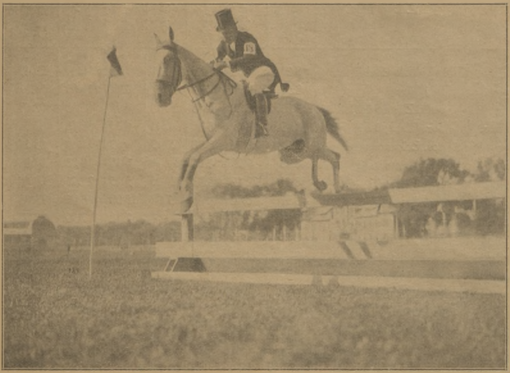
Jednym z ogniw tej łączności, zdaje mi się, że pierwszym po sportowym pogromie wojennym, niechaj będą moje kroki. Cico błądzą i szukają, może znajdą coś dla siebie w moich spostrzeżeniach i uwagach, w tych krótkich notatkach sportsmena. Do tych młodych kolegów z otwartem sercem wyciągam dłoń i zapewniam, że nie biurko, nie wygodny fotel stworzyły to doświadczenie i dają prawo słowa, lecz praca ciężka, czarna i długa w najróżniejszych warunkach nietylko latem, ale jesienią i zimą i to latami, i tylko latami całemi, doprowadziła mnie do tego, że czuję się na siłach coś radzić, coś mówić i na coś wskazywać...

Przedtem nim rozpocznę opis treningu skoczka, sposoby naskakiwania go i ujeżdżania, jestem zmuszony głęboko poruszyć system jazdy i jego zasady.

Wiemy doskonale, że życie i kultura siłą czasu posuwa naprzód tych, którzy się ruszają i chcą się ruszać, pomijając tych „szczęśliwych", którzy spoczywają na laurach doskonałości i pełnej świadomości tego, co osiągnęli. W życiu niema nic takiego, czegoby mózg ludzki nie mógł objąć i osiągnąć w najwyższym stopniu; a ci co w to nie wierzą, siłą czasu są skazani na wymarcie i do nich ja się nie zwracam.

Wojna w dziedzinę jazdy konnej, jak i w wiele innych, wniosła ogromne zmiany i jeżeli one nie wchodzą jeszcze zupełnie w życie, to tylko zawdzięczając to tym właśnie, którzy nie mogą już z życiem podążać.

Wystarczy wziąść do ręki regulamin nowy kawalerji, ażeby osądzić jakie szalone zmiany zaszły w zasadach i tradycjach nagromadzonych wiekami. I stało się, że jednym energicznym ruchem odrzucono stare, przeżyte



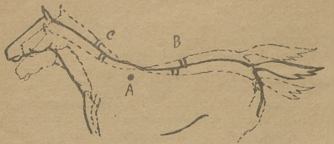
P. T. Dachowski na siw. kl. angl. arab. Orchidée Pani Meinl Wiedeń. 1921 (I i II nagr.)

niepotrzebne formy. Zrobiono duży krok naprzód, bo życie do tego zmusiło. Jazda konna przy tych nowych wymaganiach od konia i żołnierza, przy pełnej swobodzie w szykach luźnych, w poruszaniu się na ogromnych przestrzeniach i po różnym terenie — zmusza do zastanawiania się nad ułatwieniem dla konia, uproszczeniem, umożliwieniem, tej jazdy dla każdego i ułatwieniem w wyćwiczeniu dla tych, których los powołuje do wojska,



Major K. Rómmel (zwycięsca na Olimpjadzie w Stokholmie w 1913 r.) na Huraganie, zwycięscy wielu konkursów

a nie dla wybitnych jednostek i talentów, jak to szkoły i systemy stare, zawsze trudne i związane ze stratą ogromnej ilości czasu — czyniły. Nie jest moim celem zajmować się krytyką i robić porównania, a tem samem wywoływać protesty i opozycje. Czas pokaże, rozstrzygnie i pogodzi nas...



Jazda konna w terenie i w hippice stawia nam następujące wymagania i składa się z zasad, które przyjmuję jako fundament w nowych poglądach: koń, jak każde żywe stworzenie od natury jest zrównoważony, a mając na grzbiecie jeźdźca instynktownie przysposabia się do noszenia tego ciężaru, i wszelkie próby ze strony jeźdźca w ułatwieniu mu uzyskania jakiejś innej, sztucznej równowagi są bezwarunkowo śmieszne. Konna jazda jest poniekąd walką konia z jeźdźcem i ten jeździ dobrze, kto tę walkę sprowadza prawie do zera. Koń szuka swobody w inicjatywie i w każdym swoim ruchu, a jeździec zawsze mu przeszkadza we wszystkiem już chociażby tem, że siedzi na nim. Jeździec szuka najwygodniejszego siedzenia i prostego kierowania przy minimum zatraty sił. Połączenie i złagodzenie tych dwóch sprzecznych dążeń tworzy racjonalną jazdę, o której mam zamiar mówić.

Siedzenie na koniu powinno być mocne, spokojne, możliwie wygodne dla jeźdźca, takie, które w żadnym wypadku nie wymagałoby ruchliwości.

Ciężar jeźdźca powinien być rozmieszczony w najdogodniejszym dla konia miejscu na grzbiecie, aby nie krępować jego ruchów.

Nie jest to już niczem nowem, że sposób wyścigowego siedzenia t. zw. amerykański jest najdogodniejszym. Technicznie to przedstawia się tak: w swoich ruchach koń ma jakby oś wahania (A), ten punkt na grzbiecie, który zawsze pozostaje nieruchomym; ciężar położony właśnie na tem miejscu, najmniej jest odczuwany przez konia.



Przeniesienie zaś wagi (w jedną lub drugą stronę od tego punktu) tworzy kąt (B i C) wahania i czem ciężar jeźdźca jest dalej odsunięty od punktu osi, tem bardziej zwiększa się trudność ruchów dla konia.

Przy jeździe wyścigowej żokiej cały swój ciężar rozmieszcza nad tem miejscem osi wahania i oblicza taką pozycję przy której kąty B i C nie egzystują, a on jakby klęczy na tej osi, utrzymując równowagę tylko w kolanach (A).

Takie siedzenie jest najdogodniejsze dla konia, ale strasznie męczące i trudne dla jeźdźca; bardzo niepewne, słabe i możliwe w zastosowaniu tylko na torze, ale nie w polu i „hippice".

Dlatego też dla ułatwienia koniowi, a zarazem wyrobienia mocnego i łatwego siedzenia, powstał nowy sposób, który odpowiada tym zasadom.

W siodle powinno się siedzieć swobodnie, bez natężenia mięśni, zachowując swobodę wszystkich części ciała.

Od pasa do kolan, ta część ciała pozostaje zawsze nieruchomą. Strzemię krótkie (tak żeby przy wyciągniętej nodze dochodziło trochę mniej niż do połowy łydki). Udo z łydką tworzy kąt; kolana znacznie wysunięte naprzód, łydka zaś odrzucona w tył, tak żeby nie dotykała konia.



Siedzi się bliżej przedniego łęku, na dwóch kościach siedzeniowych. Postać cała powinna być pochylona nieco naprzód. Krzyż prosty, w pasie mocne wygięcie ku przodowi, biodra zaś są cofnięte poza linję pionową. „Przyleg" udá możliwie mocniejszy; kolana zwrócone do środka przylegają do siodła i pozostają nieruchome. Im więcej jest punktów stycznych uda i kolan z koniem, tem lepszą i mocniejszą jest postawa, tem mniej się odłącza od siodła przy ruchu konia i tem pewniej się siedzi. Stopa wywrócona na zewnątrz, obcas jaknajbardziej w dół, palce zaś nóg rozwarte. Strzemiona na szerokiej części podeszwy i bliżej do obcasa; oparcie lekkie, nieważając na to, że puśliska są krótkie. Głowę i szyję trzyma się prosto, nie wyciągając i nie zarzucając ich w tył.

Ramię swobodnie opuszczone nie dotyka ciała, a tworzy razem z przedramieniem zaokrągloną linję; kiście rąk lekko przegięte wewnątrz, palce, swobodnie

zaciśnięte w pięść, trzymając lekko wodze w każdej ręce zosobna.

Dla miękkości kierowania koniecznem jest, ażeby nietylko kiście, lecz i cała ręka były ruchome. Kiście rąk trzyma się nad szyją konia tuż za kłębem.

Takie siedzenie ma trzy płaszczyzny oparcia po obu stronach (kość siedzeniowa, wysunięte kolano i strzemię z odrzuconą łydką w tył i w bok) znacznie jest mocniejsze, jak każde inne, a kąt, wytworzony w kolanie, przeciwdziała wszystkim szarpnięciom konia czy to wprzód, czy w tył, lub w bok.

Każde inne siedzenie wymaga od jeźdźca zmiany swojej pozycji w najtrudniejszych momentach dla konia; czy to w skoku, czy przy stromych zjazdach i wjazdach, a tem samem mocno przeszkadza koniowi, który wszystkie swoje ruchy przysposabia i łączy z ciężarem na grzbiecie. Koń traci równowagę i kontakt, traci pewność, a przytem często i serce. Nie mało z tego powodu tworzy się charakterów upartych, „pulerów" i koni skaczących niechętnie.

Przy starych metodach skakania ogromną trudnością było podążanie rąk za pyskiem konia w skoku. Było to dlatego, że jeździec, z pod którego w momencie skoku, koń jakby wyskakiwał, a tępy kąt w kolanie nie dawał żadnego oparcia, cała zaś jazda polegała tylko na balansie — ratował się odrzucaniem nóg, wyrzutem ciała naprzód lub w tył, albo, co najgorzej, łapaniem się za wodze. Ażeby tego uniknąć niektóre szkoły radziły, w momencie skoku wyrzucać wodze, albo wypuszczać je z palców. Jak jedno, tak i drugie było błędem: koń musi mieć lekkie, jednakowe oparcie na wodzach, bądź to przed skokiem, bądź w momencie skoku lub po skoku, a tylko mocne siedzenie i miękko zgięta, jak trzymająca smyczek ręka, nie wyprężona i mająca wodze tak długie, że zawsze wystarczą przy pełnem wyciągnięciu szyi konia, może utrzymać niezbędny kontakt, nie tracąc równowagi i nie zmieniając tem samem centrum ciężkości. Zresztą każde inne siedzenie powodowało w momencie skoku mocniejsze lub słabsze uderzenie konia w krzyż i tem samem tak prosta i naturalna rzecz, jak skakanie, było dla konia katuszą.

Kiedy będę dalej pisać o jeździe, kierowaniu, teorji skoku i treningu, to nieraz wrócę jeszcze do tego tematu dokładniej wyjaśnię rzeczy, na których teraz się nie zatrzymywałem, określając w ogólnych zarysach tylko charakter mego zadania i jego cel.

(d. c. n.)

Karol Rómmel mjr.

KRONIKA.

— Manager stajni L. Mantaszewa w Paryżu p. S. Wadowski zaczadział wraz z żoną tak silnie, że zaledwie po 48 godzinach wrócił do przytomności; pani Wadowska umarła.

— Żokiej Winkfield po skończonych wyścigach we Francji wyjeżdża do Ameryki.

— Lublin został sprzedany panu Biesiekierskiemu.

— Trener Małenda objął obowiązki w stajni maj. M. Sawickiego i trening koni nowopowstającej Spółki.

— Stajnia „Spółki Hodowlanej" została zlikwidowana.

— Trener Karwacki trenuje konie ppor. Ostoi-Ostaszewskiego.

— Klacz Tilly II p. H. Towarnickiego idzie do stada.

WYGRANE STAJEN.

1.	Michał Róg	1.451.600 mk.
2.	H. ks Lubomirski	1.087.740 „
3.	L. J. bar. Kronenberg	1.057.470 „
4.	I pułk. Ułanów Krechowieckich	766.000 „
5.	S. Rudakowski	705 600 „
6.	K. Towarnicki	681.500 „
7.	M. Sawicki	657.700 „
8.	M. Berson	448.910 „
9.	A. Olszowski	440.880 „
10.	A. hr. Morstin	433.700 „
11.	S. Ostoja Ostaszewski	396.500 „
12.	Spółka Hodowlana	389.400 „
13.	M. Towarnicka	310.400 „
14.	Z. Kamieński	310.000 „
15.	K. Rómmel	233.900 „
16.	IX p. Ułanów	223.800 „
17.	A. Lisiewicz	160.200 „
18.	J. Sosnowski	159.400 „
19.	Stado Krasne	158 600 mk.
20.	XIV p. Ułanów Jazłowieckich	135.600 „
21.	J. hr. Alvensleben von Schönborn	130.600 „
22.	M. Butkiewicz	117.600 „
23.	S. Wolanowski	97.800 „
24.	T. Falewicz	83.800 „
25.	W. Poklewski-Koziełł	74 800 „
26.	J. Lewandowski	53.000 „
27.	Z. Dobiecki	48.800 „
28.	E. Grzybowski	41.400 „
29.	S. Niemojewski	39.160 „
30.	A. Biernacki	37.600 „
31.	A. Wolański	35.200 „

KOMUNIKAT.

Zarząd Stadnin Państwowych zwraca uwagę, iż w zastosowaniu się do art. 5 Rozporządzenia z dnia 17 września 1919 r. Min. Roln. i Dóbr Państw. w przedmiocie wydawnictwa urzędowego p. t. „Polska Księga Stadna koni pełnej krwi angielskiej", oraz § 68 Ustawy Towarzystwa Zachęty Hod. koni w Polsce, konie pełnej krwi angielskiej winny być zadeklarowane do Księgi Stadnej przed 31 grudnia roku urodzenia. Deklaracje, opatrzone marką stemplową wartości 10 mk., należy przesyłać do Redakcji Księgi Stadnej: Warszawa, Kr. Przedmieście Nr. 32, Towarzystwo Zachęty Hodowli koni w Polsce.

Redakcja najuprzejmniej prosi Szanownych Hodowców i Sportsmenów o nadsyłanie wszelkich wiadomości ze stad i stajen.

Redaktor i wydawca M. RADWAN. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.